

Kronika tygodniowa.

Niedawno pojawił się w *Nowej Reformie* artykuł zatytułowany „Światoburczy projekt”.

Autor w sposób lekki i dowcipny porusza w nim kwestię pierwszorzędowego znaczenia dla ogółu. Wychodząc z założenia, że dziś sprawienie sobie bodaj najlichszego ubrania stało się dla przeciętnego śmiertelnika, nie mającego nadzwyczajnych wojennych dochodów, czemś wprost nie do osiągnięcia, rzucił myśl, czy nie byłoby wskazaniem, by nasze panie podały pomocną rękę płci brzydkiej i zajęły się... szyciem ubrań dla swych mężów, braci i synów, nie mających czem pokryć swej cielesnej golizny. Proponuje więc założenie „akademii”, w której pięć piętna mogłaby mabyć odpowiedniej wprawy, o ile jej, dzięki nowoczesnemu wychowaniu, nie uwzględniającemu bynajmniej praktycznej strony życia, z domu rodzicielskiego nie wyniosła. Znając zaś dobrze nasze społeczeństwo, w którym przykładać idzie zawsze z góry, apeluje równocześnie do naszych „wysoko urodzonych”, to jest przeestawicieli rodów książęcych, hrabiowskich, baronowskich itd., by najmiłościwiej raczyły ująć sprawę w swe nadobne rączki, a wszystko pójdzie potem jak po maśle, w braku zaś tego, choćby jak... po waselinie.

W wywodach swych narzeka bardzo słusznie na mistrzów igły i nożyczek, iż dopuszczają się na swej klienteli najpaskudniejszego wyzysku, według bowiem obecnego cennika, wprawdzie z urzędu nie zatwierdzonego, ale przez sławetny cech krawców narzuconego społeczeństwu, nie chcącemu świecić dziurami na łokciach, kolanach itd., od roboty jednego zwyczajnego garnituru marynarkowego wypada dziennie po sto koron. Zarobek ten porównuje równocześnie z dochodami sfer pracujących umysłowo i dochodzi do konkluzji, że dziś daleko popłatniej być krawcem, niż na przykład ministrem, skoro ten musi się zadowolić tylko osiemdziesiątą koronami dziennego dochodu.

Artykuł ów, bardzo na czasie, spotkał się z zupełnym uznaniem tych, którzy drożyznę ubrań odczuwają na własnej swej skórze i kieszeni, równocześnie przecież wywołał oburzenie w szerokich sferach płci nadobnej, no i naturalnie krawców, uważających go za zamach stanu, autora zaś za skrajnego rewolucjonistę, gorszego nawet od najbardziej zacieklego bolszewika.

Dowodem tego kilka listów, jakie kronikarz otrzymał w tej sprawie. Pochodzą one wszystkie z Krakowa, gdzie widocznie kwestya ubraniowa stała się najbardziej piękną.

Godząc się w zupełności na wywody autora artykułu, sam ze swej strony głosu w tej sprawie, przynajmniej na razie, nie zabieram, pozwolę sobie natomiast przytoczyć treść niektórych listów, na wszystkich bowiem powtórzenie brakłoby mi stanowczo miejsca.

Płci pięknej oddaję naturalnie pierwszeństwo, jak jej się to zupełnie słusznemu należy.

Pani E. Mancypowicz pisze więc, co następuje:

„Panie Kronikarzu! Znamąca jest wszystkim Pańska bezstronność, z jaką zajmujesz się sprawami obchodzącymi ogół. Nie wątpię, że staniesz pan i teraz w obronie pokrzywdzonych niewiast, które, z woli przedstawicieli rodzaju męskiego, mają być w czwartym roku wojny zepchnięte do rzędu krawczyń, szyjących... męską garderobę!... Czy słyszał ktoś kiedyś coś podobnego?... Projekt podobny mógł się zrodzić tylko w mózgu człowieka, który chyba nie wie, że my, kobiety, mamy przed oczyma inne ideały i że do równouprawnienia z mężczyznami nie myślimy bynajmniej dążyć na drodze... szycia dla nich pantajonów! Tyle trudu miałyśmy z tem, by przekonać świat, że nonsensem są średniowieczne poglądy, iż żona jest stworzona na kucharkę, pielęgniarkę itd., mającą pamiętać i myśleć tylko o tem, by jej mężowi na niczem nie zbawiała, a tu, jakby na złość, właśnie w chwili, gdy, dzięki wojnie, daliśmy tyle dowodów, że kobieta może w zupełności zająć w społecznym ustroju to miejsce, które dotąd niepodzielnie należało się mężczyznom, zjawia się ktoś, chcący cały ten gmach zburzyć za jednym zamachem, przywrócić dawne zwyczaje i dodać nam łaskawie jeszcze i rolę krawczyń! To poprostu coś okropnego, co się nawet słowami wyrazić nie da!.. I to kiedy?... Akurat w tym czasie, gdy kobieta okazała najzupełniejsze uzdolnienie do zająć się temi sprawami, które dotąd mężczyźni mieli wyłącznie w swym ręku. Nie na to przyszliśmy na świat, by całe swe szczęście widzieć w czterech ścianach swego mieszkania i przy ognisku kuchennym!.. My mamy przed sobą inne pole do pracy i daleko szersze horyzonty, niżby chcieli może mężczyźni zwłaszcza zaś autor artykułu odnośnego w *Nowej Reformie*.

Doskonali sobie!... Będziemy szyć garderobę męską, ale dla siebie, gdyż nadejść musi czas, że i pod tym względem zrównamy się z naszymi tyranami!

To jest wprost zbrodnia, wołająca o pomstę do nieba, aby z kobiety nowoczesnej, wychowanej w zupełnie innej atmosferze, niż nasze prababki, babki, a może i matki, chcieć zrobić... krawczynię i to męskiej garderoby.

Jeśli Pannę owemu rozchodzi się o to, by mógł się tanio ubrać, to ja mu mogę służyć projektem. — Niechaj sam zabierze się do pracy, niech nauczy się obchodzić z igłą i nożyczkami, a będzie miał z tego podwójną korzyść. Znajdzie sposobność pożytecznego spędzenia czasu, który dotąd marnował w kna pie, a nadto w bardzo tani sposób zaopatrzy się w niezbędną garderobę. Z czasem może dojść nawet do pewnej wprawy i wziąć się jeszcze i do szycia damskich kostiumów, wymagających więcej fachowego wykształcenia, co może tylko dodatnio wpłynąć na kwestję budżetu domowego, stawianego przez mężów zawsze na pierwszym planie.

Bo i cóż to są za mężczyźni, których teraz widzimy w kraju?... Same niedołęgi, nie nadające się nawet do służby wojskowej, w której kobieta musi im pomagać, a nieraz zastępować. Tacy nadają się doskonale do tej czynności, cichej, spokojnej, nie wymagającej żadnego natężenia.

Jeśli Pan zechce zająć się tą sprawą i poruszyć ją na łamach swej kroniki, zyska sobie Pan mądogonną wdzięczność i wielu innych kobiet, tak jak ja myślących”.

Tyle napisała pani E. Mancypowicz, zupełnie zaś z tej samej platformy zapatruje się na tę sprawę panna Eulalia Cnotlikiewicz, która jest również oburzona do żywego i twierdzi, że

„jest to hańba dla dwudziestego wieku, iż podobny projekt mógł powstać, a tembardziej znaleźć się na szpaltach tak postępowego pisma, za jakie dotąd uchodziła *Nowa Reforma*.”

Wiemy dobrze, co oznacza słowo: reforma reformy, ale w ten sposób, jak chce autor, społeczeństwa zreformować nie pozwolimy!

Ja nie miałam jeszcze w ręce męskiej marynarki, ani kamizelki, a miałabym memu przyszłemu mężowi szyć może... spodnie?... Nie! Do czegoś podobnego nikt mnie nawet przemocą zmusić nie jest w stanie.

Pogniewają się może na nas mężczyźni, iż nie chcemy im iść na rękę i odwrócić się od nas?... Gwizdam na nich!... Dotąd obchodziłam się bez nich, obędę się i nadal, bo wolę, niech mnie nawet nazywają starą panną, a z męską garderobą nie chcę mieć nic wspólnego... Nie każda kobieta musi koniecznie zostać żoną, matką babką i t. d., dla mnie wystarczy na przykład zupełnie tytuł ciotki, a sposób utrzymywania znajdę, zwłaszcza po wojnie, gdy mężczyźni będą musieli z konieczności zastąpić kobiety. A że im się to uda, w to nie wątpię. Zdały już egzamin z celującym postępem i przekonały świat, że nadają się najzupełniej do pełnienia przyjętych na się nowych, dotąd im obcych obowiązków.

Ot, weźmy tylko pod uwagę motorową tramwaju. Czy kiedykolwiek mężczyzna-motorowy potrafił z taką fantazją kierować wozem?... Zarzucają im „prawdźcie, że rozjeżdżają spokojnych ludzi, ale to wino nie ich, ale ludzi, pchających się niepotrzebnie pod tramwaj. Zresztą mężczyzna potrafi zawsze z igły zrobić widły, a wiadomo, że w dziennikarstwie pracują u nas dotąd, niestety, sami prawie mężczyźni, widzący tyle tylko złego, ile go popełniła Boga ducha winna kobieta.

Inni znów jęczą, że kobieta listonoszka roznosi przesyłki pocztowe pod fałszywym adresem. A czy mężczyźni nie zdarzyło się to nigdy?... Ale na nią bij zabij, dlatego tylko, że jest kobietą i że się bronić nie umie.

Najniesprawiedliwszym zaś jest zarzut, że kobieta, pracująca w biurze, cały dzień spędza na flircie lub... czyszczeniu paznokci. Coś podobnego może powiedzieć tylko mężczyzna, który o tem zapomina, że sam, jako urzędnik, tylko po to przychodzi do biura, by rano przeczytać spokojnie gazetę i porozmawiać z kolegami, a popołudniu, by się chwilkę zdrzemnąć!

Jeśli Panowie myślicie, że w ten sposób zniechęcicie nas do pracy, która nam odpowiada i bardzo się nam podoba, a zmusicie do szycia Wam garderoby, to jesteście w błędzie!..

Ja pierwsza, a za mną pójdzie cały legion, powiem Wam:

— Hola, moi panowie! Nietędy droga!..

Inne listy, pochodzące od przedstawicieli płci nadobnej, dostosowane są mniej więcej do tego samego kamertonu. Odtąd hasłem niewiast w walce z drugim rodzajem będzie:

— Precz z męską garderobą!

W innym natomiast tonie utrzymane jest pismo hrabiny X., która po naradzie ze swym spowiednikiem, godzi się na to, aby akcyę szycia męskiej garderoby

przez kobiety, ująć w swe ręce, ale pod warunkiem, by ją to nie kosztowało i nie stało się, broń Boże, powodem jakiego zgorzelenia.

Ten ostatni list, ze względu na poprzednie, staje się więc zupełnie bezprzedmiotowym. W imieniu świecącego dziurami na łokciach rodzaju męskiego, składam zacnej pani hrabinie na tem miejscu serdeczne podziękowanie, oraz zapewnienie dozgonnej, a nawet jeszcze dłuższej wdzięczności za okazane nam najłaskawiej dobre chęci. Jeśli kiedy przyjdzie do tego, by, jak chcą kobiety, mężczyźni zajęli się szyciem, gdy one wezmą w swe rączki to, co dotąd należało do zakresu męskiego działania, ja sam obowiązuję się uszyć własnoręcznie, naturalnie z dostarczonego mi materiału, mantykę lub rotundę, celem okrycia jej dostojnej postaci i okazania tej wdzięczności, o której było wyżej.

Rzecz zupełnie prosta, że niemymi nie mogli pozostać i panowie krawcy. Korporatywnie wprawdzie dotąd nie zabrali głosu, ten i ów przecież wyraził na me ręce swe słuszne niezadowolenie.

Z pomiędzy listów przedstawicieli cechu krawieckiego przytaczam tylko jeden, najbardziej na to zasługujący.

Treść jego jest następująca:

„Panie Kronikarzu Dobrodzieju! Przeglądając książki przekonałem się, że konto Pana Dobrodzieja jest jeszcze obciążone kwotą... (tajemnica domowo redakcyjna, której mi zdradzać nie wolno!...) O wyrównanie takowej uprzejmie proszę i to w czasie jak najkrótszym, w przeciwnym bowiem razie byłbym zmuszony udać się na drogę sądową, co Pana Kronikarza Dobrodzieja naraziłoby tylko na niepotrzebne koszty.

Przy tej sposobności pozwolę sobie poprosić, by Pan zechciał wziąć nas w obronę przed atakiem, skierowanym przeciw naszej korporacji w artykule *Nowej Reformy* pod tytułem „Projekt światoburczy”.

Jakiś pan literata, szkoda że nie podający swego nazwiska, gdyż wiedzielibyśmy jak mu się odwdziaczyć, nazywa nas tam z przekąsem artystami.

Artysta, Panie Kronikarzu, zajmuje się sztuką, a proszę mi powiedzieć, czy nie jest sztuką uszyć spodnie, żakiet lub coś podobnego. Niech Pan spróbuje, czy się uda! Choćby więc z tego powodu krawiec może się zupełnie słusznie uznawać za artystę.

Jeśli jednak głębiej sięgniemy, to się przekonamy, że wielu krawców, mających zmysł artystyczny, służy prawdziwej sztuce i tem się właśnie tłumaczy, iż tylu statystów teatralnych rekrutuje się z pośród pracowników krawieckiego fachu. Były nawet wypadki, że niektórzy z nich zdobyli na tem polu zasłużoną sławę.

Sam znam krawca artystę, który, zanim się zabrał do roboty ubrania, sporządzał najpierw szkic.

Ale o to tyle mi się nie rozchodzi, co o porównanie naszego zarobku z dochodami ministra. Zgadzałem się na to, że żądamy dziennie po sto koron od szycia garnituru, gdy minister p biera tylko osiemdziesiąt koron, ale proszę tylko zauważyć łaskawie, że ja za tę cenę muszę się postarać o dodatki, zapłacić czeładnika, a i samemu musi się coś zosłać, gdy tymczasem pan minister do prowadzenia swego fachu potrzebuje tylko pido, strament i trochę papieru, co dostaje z urzędu, współpracownikami jego są zaś urzędnicy, którzy także od rządu pensję pobierają. Całe więc osiemdziesiąt koron zostaje w jego kieszeni, gdy tymczasem ja z owej setki muszę wydać tyle, iż nawet na prządne visio nie zostanie!

Dziwię się *Nowej Reformie*, że zamieściła podobny artykuł, z powodu którego wszyscy krawcy powinni się wybrać z listy jej prenumeratorów, dziwię się też i Panu Prokuratorowi, że tego nie skonfiskował. Jeśli bowiem doszłoby do tej ostateczności, by stało się tak, jak sobie autor życzy, nam, krawcom, nie pozostałoby nic innego do uczynienia, jak chwycenie się na energiczniejszych środkach, celem ratowania naszej zagrożonej egzystencji.

Zapewniłem zaś Pana Kronikarza, że taka krawiecka rewolucya byłaby wprost straszną!.. Do walki poszlibyśmy nie z nożami, ale z nożycami, pierwszą złość wylewając naturalnie w stronę *Nowej Reformy* i nieznanego nam z nazwiska autora artykułu.

Do tego może jednak nie dojdzie, gdyż, sądząc, ujmie się za naszą krzywdą Pan Kronikarz Dobrodziej, nasz kolega po fachu, gdyż także z nożycami do czynienia mający, a my już, specjalnie zaś ja, tej przysługi nie zapomnimy. Każdy krawiec ma to do siebie, że zawsze kiernie się uczniem i sercem za serce płaci.

Polecając się państwu i względem Pana Kronikarza Dobrodzieja, pozostaję

z szacunkiem

Apolinary Dziurka Guzikiewicz.”

Jak wyżej się zastrzegłem, sam w tej kwestyi głosu nie zbieram, sprawę poruszyłem zaś tylko z tego powodu, by zwrócić na nią uwagę szerszego ogółu, jak na to zasługuje.